

po godzinach

Wędrowanie pozostanie

Malta Część III Miasta

Zatłoczony stary Rabat niezauważalnie przechodzi w arystokratyczną Mdinę. Kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Moście, wzorowany na rzymskim Panteonie, przytłacza wielkością. A Sacra Infermeria w Valletcie, najnowocześniejszy szpital w XVI-wiecznej Europie, jeszcze dzisiaj robi wrażenie, szczególnie na lekarzach.

Malta to zlepek miast, jakiego w podobnej skali nie ma chyba nigdzie na świecie. Jadąc z lotniska w Luca do Bugibby nad zatoką Św. Pawła, mija się dziesiątki skupisk o różnej wielkości i zagęszczeniu. Nie wiadomo, gdzie kończy się jedno miasto, gdzie zaczyna następne. Bywa, że są od siebie oddzielone o kilometr, może dwa. Jeśli miasto ma jakiś punkt charakterystyczny, można się nie zgubić. Jeśli nie ma cechy szczególnej, odwiedzający czuje się jak w zurbanizowanej masie, z której trudno się wydostać.

Mdina i Rabat
Rozpocząłem wędrowkę od Mdyny i Rabatu. Oba miasta leżą nieco na uboczu. Są najstarsze na wyspie. Wzniesiono je na wzgórzu blisko siebie, co nadało temu osadnictwu szczególnie dostojny charakter. Mdinę i Rabat widać w promieniu kilku, nawet kilkunastu kilometrów.

W okresie rzymskim funkcjonowały razem jako Melita. Otaczał je wtedy wspólny mur obronny. Arabowie uznali Rabat za zbyt pospolity, żeby mógł funkcjonować w jednym organizmie z dostojną Mdiną. Dokonali wówczas podziału i zaczęli fortyfikować faworyzowaną przez siebie Mdinę. Podział zachował do dzisiaj, ale nie ma on większego znaczenia, z uwagi na niewielki obszar miast. Turysta wędrujący ulicami Rabatu może nie zauważyć, jak szybko, po przejściu fosy, znajduje się w Mdinie — tzw. cichym mieście.

Warto zaznaczyć, że Mdina nie jest już dzisiaj cicha. Chociaż mieszka w niej zaledwie garstka ludzi, są oni bardzo szczególni. Dzisiejsi mieszkańcy Mdyny w większości noszą tytuły hrabiów lub baronów. Sporadycznie są to ich potomkowie, powinowaci, a to też coś znaczy. Mieszkańcy Mdyny, dzięki swojemu latwemu do udowodnienia szlachectwu, korzystają z liberalnego prawa i podjeżdżają samochodami pod posesje. O zagęszczeniu najbardziej jednak stanowią goście. Mdina, jak można się domyślić, dusi się z natłoku turystów, którzy każdego dnia chcą spojrzeć na domy arystokracji maltańskiej, przypatrzeć się zyczajom rodzin, którym tytuły szlacheckie nadawali wielcy mistrzowie w XVI, XVII wieku.

Rabat jest przeciwieństwem Mdyny. Tu miejsca jest dużo więcej. Mieszkańcy Rabatu żyją skromniej, nie walczą o należne specjalnym grupom przywileje. Mimo braku arystokratycznego rysu, miasto i tak



Valletta, Malta. Masywne fortyfikacje w okolicach Wielkiego Portu. Przebudowę miasta rozpoczęto po wielkim oblężeniu z 1565 roku. Trwała ona zaledwie kilka lat.

ma wiele do zaoferowania. Zwłaszcza budowie. Trudno wyobrazić sobie, co i jak tutaj budowano. Od wzniesienia obu miast upłynęły tysiące lat. Jedynie pojedyncze elementy przypominają o świątyniach, zbiorach kolumn, mozaikach. Do niektórych obiektów architekci nawiązali w czasach nowożytnych. Jednym z najważniejszych jest kościół kolegialny. Wzniesiono go na cześć przebywającego w mieście św. Pawła, nad grota, w której nauczał. Miejsce to można obejrzeć, choć ślisaie posadzki, kamienna statua, wytworne ołtarze nie przypominają starożytnej groty z początków chrześcijaństwa.

Największą atrakcją są katakumby. Przyciągają zwłaszcza katakumby św. Agaty, ilustrowane freskami. Malowidła nie powstały w latach życia i aktywności świętej, ale w czasach bizantyjskich, a więc wiele lat później. Poza wizerunkiem świętej, w ich treści pojawia się pelikan — symbol raju i nieśmiertelności.

Najważniejsze w Rabacie jest podziemne miasto, funkcjonujące od II wieku n.e. jako nekropolia. W czasach rzymskich ludzi nie kremowano, lecz chowano w skalnych grobowcach. Drażno coraz dłuższe tunele w miękkich skałach wapiennych i wypełniano je grobami. Ciała owiano w płóciennę całuny, nawisując do obczychu znanego już w czasach Jezusa. Balsamowano je z użyciem

oliwy z oliwek i przypraw. Składano je w niszach, przykrywano kamiennymi płytami. Katakumby były użytkowane do IV-V wieku. Ciągłe można w nich znaleźć wiele zaskakujących elementów. Są wśród nich zagłębienia dla dzieci, które licznie umierały. Interesującym obiektem są również tzw. kamienne stoły biesiadne, na których kładziono chleb, rybę, czare wina. Stół rzeczywiście miał służyć posilkowi, ale w zamysle i według wierzeń, spożywanemu z umarłym. Katakumby tworzyły niepowtarzalny klimat. Panował w nich półmrok, stąd próba symbolicznej integracji żywych i umarłych wymagała zapalenia lamp oliwnych. Pomieszczenia pełne były inskrypcji, imion bliskich, malowideł mówiących o nieprzemijalności życia.

Spacerowi po domu rzymskim również towarzyszą emocje. To miejsce oferuje bezpośredni kontakt ze starożytnością. Dom rzymski był obiektem mieszkalnym. Odnaleziono go dopiero pod koniec XIX wieku i pieczołowicie odrestaurowano. Parterowy budynek z czterema kolumnami u wejścia, należący niegdyś do bogatego mieszkańca miasta, nie zasłynąłby tak bardzo, gdyby nie mozaiki polichromiczne pochodzące z 40-50 roku n.e. Badacze świata antycznego uważają je za najbardziej wartościowe w całym basenie Morza Śródziemnego. Mozaiki urzekają nie tylko korystyką, ale także sposobem

produkcji. W tutejszych zbiorach płyt pojawiły się drobne elementy kwadratowe, stanowiące nowatorską cechę. Tematyka mozaik także zaskakuje. Nie wiadomo, na ile była wyrazem inwencji twórczej artysty, a na ile wynikała z woli właściciela. Sądząc ze zgromadzonej kolekcji, właściciel mógł być artystą i nawet jeśli sztuki nie tworzył, miał wpływ na styl i sposób jej prezentacji. Któż bowiem, jeśli nie człowiek wrażliwy chcialby codziennie przechadzać się po obrazie nimf karzących satyra, czy po wizerunku głębokiej misy, z której gołębie czerpią wodę.

W domu zgromadzono szereg interesujących przedmiotów, w tym posąg cesarza Klaudiusza. Natknąć się można także na rzeźbę młodej kobiety, której pierwowzorem była zapewne córka właściciela. Ekspozycja jest harmonijna i nieprzeciążona. Posagom, mozaikom towarzyszy szkło, lampy oliwne. W jednej z gablot znajduje się doskonale zachowany szkielet ludzki. Został znaleziony w ogrodzie przy domu, co wskazuje na skłonność mieszkańców do wyburu nieodległego miejsca pochówku. Może wygrywały względy praktyczne, może potrzeba wiecznego spoczynku tam, gdzie spędziło się życie.

Valletta
Chociaż Vallettę uważa się za najmniejszą stolicę Europy, zwiedzający

ją turysta nie ma takiego wrażenia. Owszem, stałych mieszkańców jest mało. Stolica europejskiego kraju z kilkunastoma ich tysiącami budzi raczej uśmiech. Mam jednak na myśli zabudowę, wrażenie architektoniczne. Miasta satelitarne przyklejone do Valletty sprawiają, że człowiek czuje się ujarzmiony. Sprawcą takich emocji jest jednorodność kamiennej zabudowy, harmonijne położenie oraz kolorystyka związanych ze sobą na wieki miast. Kolorystyka jest żółta, pochodzi z występującego w obfitości wapienia.

Valletta powstała w ciągu sześciu lat. Mimo tak krótkiego przedziału czasu, zauważyć tu dobrze zaplanowane estakady i szachownice ulic, stanowiące dziedzictwo włoskiego renesansu. Zresztą skójarzeń z Italią jest więcej. To także wieże kościołów, barokowe fasady, zdobnictwo.

W Valletcie czuje się także wpływy arabskie. Wędrując po wąskich uliczkach, nie unikniemy takiego ducha. Będziemy odczuwali klimat Baku, może Casablanki. Dlaczego? Najbardziej porwa arabskością jaskółcze gniazda, czyli balkony wiszące na elewacjach. To nie tylko element ornamentyki. To raczej nieznanne w Europie praktyczne rozwiązanie niektórych zasad życia społecznego. Wiszące balkony powstawały wszędzie tam, gdzie nie można było integrować się z ulicą, gdzie można było tę ulicę jedynie podglądać, a nawet rozmawiać z „uwięzionymi” na innym balkonie mieszkańcem. Niezwykłości architektury Valletty można by mnożyć: ogrody górne i dolne, winda Barrakka czy nadmorskie estakady przypominają Lizbonę, może nawet brazylijski Salvador.

Stolice są najstarszymi miastami w wielu krajach świata. Z Valletta jest inaczej. Nie było jej do końca XVI wieku. Była Mđina, Rabat, Victoria na Gozo, miasta stare, powstałe w czasach Imperium Rzymskiego. Fenomen Valletty to działalność zakonu św. Jerzego. Wielkie oblężenie musiało być traumą dla wszystkich. Walka z Imperium Otomańskim zajęła Maltańczykom kilka długich lat. Fortyfikacje Valletty zaczęto wznosić w 1566 r., czyli w rok po ataku wojsk tureckich. Odbudowie miasta patronował Jean Parisot de la Vallette, wielki mistrz. Miasto miało powstawać według dwóch kryteriów: jako bastion chrześcijaństwa i klejnot architektury. Obydwa cele udało się zrealizować. Przy okazji osiągnięto też wiele innych. Port Valletty został



Autor reportażu prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski jest zastępcą kierownika Kliniki Wad Wrodzonych Serca Instytutu Kardiologii w Warszawie. Poza kardiologią ma jeszcze wiele pasji. Autor wystawy fotograficznej „Iran — spokojne spojrzenie” w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk oraz książki „Szkatułka pełna Sahelu — subsaharyjska ballada” o kulturach Afryki subsaharyjskiej. Pasjonuje go również muzyka klasyczna. Jest absolwentem Szkoły Muzycznej I stopnia. Gra na fortepianie.



Naxxar, Malta. Jedna z głównych ulic miasta. Maltańscy przywiązują dużą wagę do zieleni, której na wyspie nie jest dużo.

fikuje czyni zakonników, szczególnie wielkich mistrzów. Nawy boczne mają inny charakter. Postanowiono stworzyć w nich kaplice poświęcone „językom” zakonu. Jest ich osiem, tyle ile grup językowych. Wszędzie odczuwa się dumę z osiągnięć. Wielcy mistrzowie dbali o wizerunek, o pamięć. Przywiązali wagę do płyt nagrobnych, posągów, elementów podkreślających moc i dokonania człowieka.

Jest jeszcze w katedrze coś, czego nikt z odwiedzających nie zapomni. To obraz Ściebie św. Jana Chrzyciela znajdujący się w oratorium. Autor obrazu — Michelangelo Merisi da Caravaggio — był bratem służebnym zakonu. Jak wiele jest paradoksów życia, myślę. Być może to monumentalne dzieło nie powstałoby, gdyby nie zbrodnia, jakiej Caravaggio dopuścił się wcześniej. Przybył na Maltę już po sukcesach w Rzymie i Neapolu. To, że potrafi malować, nie było dla nikogo tajemnicą. Przybył jednak na Maltę nie z powodu chęci

otwarcia nowego rozdziału drogi artystycznej, ale z konieczności. Miał wybuchowy temperament, malarstwo tego nie zmieniło. Kiedy zabił mężczyznę, miał 35 lat. Uciekł na Maltę przed odpowiedzialnością. Wszyscy widzieli o zakrętach jego życia. Ale joannici byli przecież wybaczący. Do tego stopnia, że wielki mistrz Alof de Wignacourt zamówił u niego obraz w 1608 roku.

Carvaggio wywiązał się z zadania. Pracę na rzecz zakonu traktował jako zaszczyt i odkupienie win. Kiedy wielki mistrz zobaczył dzieło, nalozył artyście złoty łańcuch na szyję. Obraz pozostaje w tym samym miejscu od ostatniego ruchu pędzla. Nie mogę oderwać oczu od sylwetki świętego, leżącego na dziedzińcu więziennym i pochylonego nad nim kata. Dlaczego święto świętego Jana? Widzę przerażenie w oczach kobiety trzymającej misę. Ona nie wie, co się stało i dlaczego. Scena znana z Ewangelii ma tu przewrotną wymowę. Jan Chrzciel nie umarł, chociaż oprawy zadali

mu okrutne, śmiertelne rany. Jan Chrzciel przyjął je z pokorą. Ma spokojną twarz, nie świętego, ale człowieka. Jest to twarz kogoś, kto wie, że mimo śmierci, zwycięża.

Naxxar
Palacio Parisi w Naxxar łączy się z inną epoką historyczną. Nazwany jest maltańskim Wersalem. Wnętrza kuszą przepychem, ogrody pałacowe dają rzadkie na Maltcie ukojenie od kamiennej zabudowy. Znów dochodzę do wniosku, że nie byłoby zacinanego i uroklivego pałacu, gdyby nie zakon. Wielki mistrz Manoel de Vilhena przed jego budowę w 1733 roku. Zakon wkrótce miał jednak opuścić wyspę. Pałac dostał się w ręce bankiera Giuseppe Scicluna, który nadał rezydencji charakter włoskiej willi renesansowej. Nie szczędził pieniędzy. Wykorzystywał najdroższe materiały z marmuru karraryjskim tworzącym balustrady i klatki schodowe. Scicluna długo nie cieszył się z efektu prac. Zmarł rok po rozbu-



Rabat, Malta. Kolorowe balkony są charakterystycznym elementem zabudowy wielu maltańskich miast. Zwyczaj przytwierdzania balkonów do fasady budynków wywodzi się z krajów arabskich i doskonale przyjął się na Maltcie.

downie. Obecnie w pałacu w Naxxar mieszka jego wnuczka — baronowa Ramsay-Scicluna. Pałac jest tak obszerny, że część rezydencji baronowa oddała zwiedzającym, zadowolając się niewielkim skrzydłem. Główny obiekt wypełniony jest różnymi portretami i freskami. Jeden z nich przedstawia rzymskiego boga kupców Hermesa.

Scicluna prowadził działalność browarniczą. Zapatrzoney w Hermesa i niesiony jego energią dorobił się olbrzymiego majątku. Pałac jest udekorowany także innymi motywami. Wiele z nich nawiązuje do historii Malty, a także do osiągnięć Europy. W pałacu jest sala pompejańska, sala bilardowa ze stołem sprowadzonym z Londynu, sala balowa z lustrami. Scicluna okazał się również dokumentalistą — na jednej ze ścian kazał namalować Kanał Sueski. Przedstawił się także jako człowiek bogobojny i tę cechę, poza wykształceniem i kosmopolityzmem, pielegnował najsilniej. Chociaż do miejscowego kościoła w Naxxar nie było więcej niż sto metrów, wołał modlić się w pałacu i umożliwić modlitwę członkom rodziny. Pojawiała się zatem mała, ale kunsztownie urządzona kapliczka.

Chodzę po wnętrzach w towarzystwie młodego przewodnika. Pokazuje mi wartościowe obrazy, kaplice, fortepian. Pytam, gdzie jest właścicielka, czy mógłbym ją spotkać? Odpowiada, że nie. Rzadko pojawia się w części publicznej. Nie tracę nadziei, odpowiadam. W jakim języku z nią rozmawiać, gdybyśmy się natknęli? Zaczynij po włosku, odpowiada. Zresztą nieważne, poprawia się. Baronowa i jej córka są poliglotkami. Nie sądzę, żeby mówiły po polsku, ale gdybyś chciał rozmawiać w którymkolwiek z ważnych języków Europy, nie bédziesz miał z tym najmniejszych problemów.

Mosta
Przez Mostę przejeżdżałem wiele razy, ponieważ autobus wracające z Rabatu czy Valletty zatrzymywały się często przy placu kościelnym. Nie mogłem sobie odmówić przerwania podróży. Kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny ma kopułę imponującej wielkości. W porównaniu z Vallettą, Mosta jest młoda, a kościół powstał dopiero w XIX wieku. Wzorowany jest na rzymskim Panteonie. Wielu mieszkańców Mosty wzięło czynny udział w budowie. Niektórzy wpłacali daninę, z czego władze kościoła były nie mniej zadowolone.

Jak każde wnętrze na Maltcie, także i to zaskakuje. Już się do tego przyzwyczailam. Nie sposób złożyć, co zastaniemy w środku. Kościół w Moście ma tonację biało-złota-no-złotą. Zaskakuje także kopuła. Zasłynęła tym, że w czasie nalotów II wojny światowej przedziurawiła ją bomba. Stało się to podczas nabożeństwa. Nikt nie zginął. Bomba nie eksplodowała. Gdyby ktoś nie wierzył, może bombę zobaczyć. Czy to wszystko prawda? Czy bomba może nie eksplodować? Pewnie może. Na Maltcie cudów przecież było więcej niż gdziekolwiek indziej.

prof. dr hab. n. med.
Mirosław Kowalski